Nr. 26 2-go lipca 1911. Rok XI

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek

Na niedzielę czwartą po Zielonych Świątkach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Rzymian rozdz. VIII, 18—23.

Bracia! Mam za to, iż utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się u nas objawi. Albowiem oczekiwanie stworzenia oczekiwa objawienia synów Bożych. Bo próżności poddane jest stworzenie, nie dobrowolnie, ale dla tego, który je poddał pod nadzieją; bo i samo stworzenie będzie wyswobodzone z niewolstwa skażenia na wolność chwały synów Bożych. Wiemy bowiem, iż wszystko stworzenie wzdycha i jako rodząca boleje aż dotąd. A nietylko ono, ale i my sami mający pierwiastki Ducha i sami w sobie wzdychamy, oczekiwając przywłaszczenia synów Bożych, odkupienia ciała naszego w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział V, wiersz 1—11.

Onego czasu, gdy rzesze nalegały na Jezusa, aby słuchały Słowa Bożego, a On stał podle jeziora Genezaret i ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziorze, a rybitwi wyszli byli i płókali sieci, wszedłszy w jednę łódź, która była Symonowa, prosił go, aby maluczko odjechał od ziemi. A siadłszy, uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Symona: Zajedź na głębię, a zapuśćcie sieci wasze na połów. A Symon odpowiedziawszy, rzekł Mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili: wszakże na słowo Twe zapuszczę sieci. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzysze, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli i ratowali ich. I przybyli i napełnili obie łódki, tak iż się mało nie zanurzały. Co widząc Symon Piotr, upadł u kolan Jezusowych, mówiąc: Wynidź odemnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie! Albowiem go było zdumienie ogarnęło i wszystkich, co przy nim byli, z połowu ryb, który pojmali. Także też Jakóba i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzysze Symonowi. I rzekł Jezus do Symona: Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, szli za Nim.

NAUKA.

Najmilsi! Cudowny połów ryb, o którym opowiada Ewangelia dzisiejsza, wielkie wrażenie zrobił na tych, którzy byli jego naocznymi świadkami. Jak czytamy, pod jego wpływem Piotr św. pełen zdumienia „upadł u kolan Jezusowych mówiąc: Wynijdź odemnie, bom jest człowiek grzeszny Panie!" (Łuk. V. 8). Towarzysze zaś jego Jakób i Jan, dwaj synowie Zebedeuszowi, nie mogąc z podziwienia ani słowa przemówić razem z Piotrem św. „wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, stali się od tej chwili nieodstępnymi Pana Jezusa uczniami" (Łuk. V. 11). Na większy jednak cud, niż był nim ów połów ryb obfity, my codziennie patrzymy. Daleko dziwniejszego cudu my codziennie jesteśmy naocznymi świadkami. Cudem zaś tym, to ta Opatrzność Boska, która ten cały świat utrzymuje przez tyle wieków i nim tak mądrze rządzi. Czyliż to bowiem nie cud, że ten świat wielki nie starzejąc się, ani się nie psując taki długi czas w całej swojej piękności i świeżości stoi? Czyliż to nie cud, że te wszystkie stworzenia, których jest miliony mają pożywienie i odzienie i wszystko, co im do istnienia potrzebne? Cudowną i podziwienia godną jest zaprawdę ta Opatrzność Boska, która o wszystko się troszczy i o wszystkiem pamięta. Ale trzeba wam wiedzieć, że P. Bóg na tem nie poprzestaje, lecz troska Jego o każde stworzenie idzie jeszcze dalej. Opatrzność bowiem Boska kieruje wszystkiem i wszystko do celu wytkniętego przez Pana Boga jak najmądrzej prowadzi.

Nie potrzeba na to długich i uczonych dowodów, by się przekonać, że Pan Bóg rządzi światem. Dość tylko rozejrzeć się do koła, zwrócić uwagę na ten cudowny porządek w całym wszechświecie, aby tę rękę opatrznego Boga, co kieruje wszystkiem uznać i podziwiać. W żadnem i najlepiej urządzonem gospodarstwie tak wszystko składnie nie idzie, jak to widzimy w tem gospodarstwie Bożem. O swoim czasie przeznaczonym od Pana Boga wstaje słońce rano i o swoim czasie pod wieczór zachodzi. Z zupełną dokładnością różne ciała niebieskie przebiegają zakreślone sobie od Pana Boga drogi i nie zbaczają z nich nigdy. Opatrzność Boża kieruje wiatrami, ona raz spuszcza deszcze na ziemię, to znowu daje pogodę, wstrzymuje ogień, prowadzi wody wytkniętemi drogami. Wszystko we wzorowym porządku, bo wszystko w ręku Boga i pod Jego rozkazem.

A jeśli martwe rzeczy taką opieką Boska Opatrzność otacza, to tem więcej żyjące. Dlatego to mówił Pan Jezus: „Iżali dwu wróblów za pieniądz nie sprzedają? a jeden z nich nie upadnie na ziemię bez Ojca waszego" (Mat. X. 29). Ta to Opatrzność Boska prowadzi ptactwo wędrowne pod jesień w ciepłe kraje, a z wiosną znów je do nas powraca. Ona wskazuje zwierzętom, gdzie mają szukać żywności, ostrzega przed każdem niebezpieczeństwem grożącem, uczy, gdzie jest miejsce bezpieczne. I dlatego milknie wszystko i gdzie się chroni przed nadchodzącą burzą, zna swoich wrogów każdy najmniejszy ptaszek, każde najmniejsze zwierzątko, skrzętnie omija bydle każdą trującą i szkodliwą roślinę.

Przedewszystkiem jednak kieruje ta Opatrzność Boża każdym krokiem człowieka. Każdego z nas jakby za rękę Pan Bóg prowadzi przez życie. Jak zaś mądrze prowadzi, któż tego nie widzi, któż to przyznać

nie musi. Wszak na potwierdzenie tej prawdy mamy mnóstwo przykładów tak w księgach Pisma świętego zawartych jak też i w życiu codziennem napotykanych.

Weźmy tylko pod uwagę taką historyę Mojżesza. Jakże to mądrze losami życia jego kierowała Opatrzność Pana Boga, by go na wodza ludu wybranego wychować! Urodzony w tym czasie, kiedy to Żydzi znajdowali się pod panowaniem króla Faraona w Egipcie, byłby był zmarniał jak wielu innych. Pozostając w niewoli nie mógł nawet i marzyć o jakiemś wykształceniu, o nabyciu potrzebnych nauk. Ale Opatrzność Boska dopuszcza wtenczas, że król Faraon surowy wydał rozkaz, każdego syna, który się z Żydów narodzi wrzucać do rzeki i topić. Stroskana matka Mojżeszowa nie mogąc ukryć dziecka przed Faraonem, włożyła je do plecionki z sitowia i położyła w pośród zarośli na brzegu rzeki, Boskiej opiece je polecając. I ta Opatrzność Boża nad niem czuwała, bo właśnie wtenczas przyprowadziła córkę królewską nad rzekę, która zobaczywszy to dziecię, poleciła je przynieść i na dworze wychować. Tam wyćwiczony we wszystkich umiejętnościach Egipcyan urósł na męża dzielnego i mądrego. Mojżesz widział też dobrze ucisk swych ziomków i dlatego umiał być ich obrońcą, wodzem i prawodawcą najlepszym.

Albo zastanówmy się znowu nad dziwnemi kolejami życia patryarchy Józefa. Zaprzedany przez własnych braci przejezdnym kupcom, dostał się w dom bogatego pana imieniem Putyfary w Egipcie. Stąd przez oszczerstwo wtrącony do więzienia. Z więzienia, gdy wytłómaczył sen Faraona o siedmiu krowach chudych, które pożarły siedm krów tłustych i o siedmiu kłosach pustych, które również siedm kłosów pełnych pożarły, dostał się na dwór jego i do tego stopnia względy króla pozyskał, że ten go uczynił swym zastępcą w Egipcie. Tak więc stał się wybawicielem nietylko wszystkich Egipcyan, lecz i swych braci, swojego ojca uratował od głodu.

Zastanówmy się zresztą nad tem, co nam opowiadają księgi święte o królu Dawidzie, o obu Tobiaszach, o niewinnej Zuzannie, o wdowie ze Sarepty, a zobaczymy, jak dziwnemi i dla nas często niezrozumiałemi drogami Pan Bóg ludzi dla ich własnego dobra i dla dobra drugich prowadzi.

Lecz po co nawet dawnych i obcych szukać przykładów. Czyż życie nasze własne nie jest pełne takich wypadków, które stwierdzają jak najwymowniej, że jest nad nami Opatrzność Boża i życiem naszem ku dobremu kieruje. Ileż to razy musieliśmy się przekonać o tem, że nawet to, cośmy za największe nasze nieszczęście mieli, ku naszemu dobru i pożytkowi służyło. Ileż to razy patrząc na to działanie opatrznej ręki Bożej, trzeba nam było z Psalmistą Pańskim wyznać: „Od pana się to stało, a jest dziwnem w oczach naszych” (Ps. CXVII, 23). Boć też nie na darmo zapewnia nas Zbawiciel: „I wasze włosy na głowie wszystkie są policzone” (Mat. X, 30).

A nietylko losami pojedyńczych ludzi kieruje Pan Bóg, lecz w Jego ręku są także losy całych narodów. Wymownem na to świadectwem naród żydowski. Ilekroć żydzi odpadli od Pana Boga i słuchać Go nie chcieli, Bóg zsyłał na nich klęski, niewolę pogańską, różne nieszczęścia, a kiedy znowu się nawracali, to im przebaczał i świetne czasy przywracał.

I w naszych dziejach polskich te same dziwne drogi Opatrzności widzimy. Dopóki Polska chrześciaństwa broniła, szerzyła katolicką wiarę, Boga się trzymała, miała dni chwały i niezrównanej potęgi. Lecz skoro zapomniała szczytnego przeznaczenia swojego a odszczepieństwu otworzyła wrota, zobojętniała dla Pana Boga i wiary świętej Jego, upadła, rozdzielona na troje.

Tak to więc, jak się mogliśmy przekonać, wszystko zostaje pod kierownictwem i mądrymi rządami Opatrzności Bożej. A prawda ta, jakże dla wszystkich powinna być droga! Jednak nie chciejmy zapomnieć o tem, że ona na nas obowiązki wkłada, od których nigdy uchylać się nie wolno. Najprzód tedy pamiętając na nią, w niej powinniśmy ufność bezgraniczną pokładać. Nie chcę przez to powiedzieć, żeby nam wolno było ręce założyć i na Opatrzność Boską w bezczynności się spuszczać, ale, że człowiek nigdy rozpaczać nie powinien, w jakiemkolwiek położeniu się znajdzie.

Drugim obowiązkiem jest wdzięczność. Jako dziecko na łonie matki miło i bezpiecznie spoczywa, niczego się nie bojąc i o nic się nie troszcząc, tak człowiek każdy na rękach opatrznego Boga bezpiecznym i spokojnym zostaje. Podobnie więc, jak dziecko winno wdzięczność rodzicom, tak każdy winien Panu Bogu za tę czulszą niż macierzyńską opiekę całem sercem dziękować.

A wreszcie obowiązkiem trzecim jest uległość pokorna niezbadanym wyrokom Opatrzności Bożej. Niepojęte, niezrozumiałe często są one dla nas. Nie możemy odgadnąć, czego Bóg przez nie chce od nas, lecz choćby najgorsze, chętnie z Jego ręki przyjmujmy, to mając na pamięci, że On i złe umie obracać w dobre, bo jak powiada księga Mądrości: „Dosięga od końca aż do końca mocnie i rozrządza wszystko wdzięcznie” (Mądr. VIII, 1). Amen.

Ks. Fr. Miklasiński.

FOTEL.

— Więc nie zapłacisz mi komornego?

— Panie gospodarzu, Bóg mi świadkiem, że nie mogę.

— A dlaczego nie możesz?... Znam ja was, znam. Roboty byle jakiej nie przyjmie nasz rzemieślnik; tego nie chce, tamto mu nie wypada, owo mu się nie opłaci. Leniuchy jesteście!... A jak ma nasz rzemieślnik rubla, to nie odłoży, uchowaj Boże, na czarną godzinę: urządzi poczęstunek, kupi to, tamto, owo. Znam ja was, znam, leniuchy i rozrzutniki jesteście. Rzemieślnik każdą robotę powinien przyjąć, jeżeli nie chce sam z głodu zmarnieć i rodzinę zniszczyć i powinien oszczędzać... A tego was nie nauczysz. Dumni jesteście, a gospodarzowi nie płacić — to u was na porządku dziennym. A to przecież najprostsze złodziejstwo.

— Panie gospodarzu, tylko nie to. Ja pana proszę, żeby mi pan odłożył na miesiąc zapłatę, bo mam pięcioro dzieci, a pan bogaty i ma tylko dwoje.

— Kłamiesz, ja wcale nie mam dzieci. Ja nie znam moich dzieci. To wyrodki, to łotry nie dzieci!

— O twardy z pana człowiek i zły. Przyszedłem pana prosić, a nie kraść, więc mnie pan złodziejem nie nazywaj; a teraz nawet prosić pana nie będę. E, co tu mówić. Do widzenia panu.

— A komorne?

— Nie mam pieniędzy.

— Jak chcesz...

Pan Grzegorz wyszedł wzburzony. Powrócił do swej izdebki, usiadł na łóżku, zakrył twarz rękami i zapłakał.

— Cóż mówił gospodarz? — zapytała żona.

— Złodziejem mnie nazwał.

— Bóg go skarze za to.

Po chwili ktoś zastukał do drzwi. Wszedł stróż i powiedział, że gospodarz wzywa do siebie pana Grzegorza.

— Nie pójdę.

— Człowieku, bój się Boga, może go sumienie ruszyło, idź koniecznie — prosiła żona.

— Nie pójdę — powtórzył stanowczo tapicer.

— To ja pójdę, rzucę mu się pod nogi. Pomyśl: mamy dzieci.

— Ja dla dzieci moich umiem pracować, ale obelg nie zniosę dla nikogo — rzekł ponuro.

— To ja pójdę.

— Jak chcesz.

Pani Grzegorzowa z drżącem sercem weszła do szczupłego mieszkania starego dziwaka.

Gospodarz siedział na starym fotelu w ciemnych okularach i wyszarzałym szlafroku i czytał „Kuryera".

— Ja męża wołałem, a nie panią.

— Przepraszam pana gospodarza, ale...

— Wiem, wiem, nie chciał przyjść, obraził się... O, znam ja was... Chciałem mu dać robotę, ale jeżeli nie chce, to nie.

— Ale owszem. Niech się pan nie gniewa na męża; on biedny, taki nieszczęśliwy.

— Wiem, wiem. Niech mu pani powie, że jeżeli mi odnowi wszystkie meble, to mu jeszcze na miesiąc skredytuję.

— Ależ to łaska, to szczęście dla nas.

— To nie łaska. Ja łask nikomu nie wyrządzam, bo ludzie nie warci łask, rozumie pani?

— Tak, pan gospodarz nie chce, żebyśmy wiedzieli, że to łaska. Ale ja wiem: przecież pan ma takie stare meble i panu nie zależy na tem, żeby je odnowić, tylko...

— A co panią moje meble obchodzą? Chcę je odnowić i basta. No, niech pani idzie do męża.

Nazajutrz pan Grzegórz wziął się do roboty. Odnowił kanapę, otomanę, dwa foteliki, wreszcie przyszła kolej na stary fotel.

Gdy pan Grzegórz oderwał ceratę, poruszył stare włosie, na samym dnie znalazł zawiniętą w „Kuryer" paczkę banknotów.

Zbladł, usta mu drżały. Słowa nie mógł przemówić.

— Boże! Boże! Boże! — powtarzał.

— Co to, co ci się stało?

— Patrz!

I pokazał żonie pieniądze.

Stali chwilę, patrząc na siebie, bez słowa, bez oddechu. Dzieci, przestraszone tą niemą sceną, poczęły płakać. Biedactwa myślały, że znów nieszczęście jakieś padło na ich rodziców. Tak się przyzwyczaiły do smutku w ostatnich czasach. A rodzice spoglądali na siebie, na pieniądze, na dzieci.

Wreszcie pan Grzegorz zawinął pieniądze w kuryer, włożył pakiet do kieszeni, pocałował w głowę najbliżej stojące maleństwo, sięgnął po czapkę i wyszedł. Była to chwila wielka, uroczysta.

— Przyszedłem pana przekonać, że nie jestem złodziejem, — szeptał pan Grzegórz, kładąc przed gospodarzem paczkę banknotów.

— A co to jest? — zapytał obojętnie starzec.

— Pieniądze.

— Za komorne?

— Nie, w fotelu znalazłem je.

— Jakto w fotelu?

— Były między sprężynami.

Stary wyjął z kieszeni notatnik, długo szukał, a wreszcie rzekł spokojnie:

— A tak, przypominam sobie. Ale ile tu jest?

— Nie wiem, nie liczyłem.

— Ano, to ja policzę.

Liczył długo, rozkładając paczki na stole.

— Tu jest tylko pięć tysięcy czterysta dziewięćdziesiąt. Brakuje dziesięciu rubli.

— Ja ich nie brałem, — rzekł tapicer blady, jak płótno.

Stary raz jeszcze liczył, jeszcze uważniej licząc brzeg każdego papierka.

— Masz słuszność. Wszystko jest w porządku. Czy żądasz wynagrodzenia?

— Nie żądam.

— A przyjmiesz, jeśli ci dam dobrowolnie?

— Nie przyjmę. Adieu panu.

— Do widzenia.

Minęło lat trzy. Panu Grzegorzowi różnie się działo. Czasem po dwa i trzy miesiące zalegał w opłacie, gospodarz wymyślał, złościł się, ale go trzymał w mieszkaniu.

Umierając, gospodarz zapisał uczciwemu tapicerowi fotel, w którym ten znalazł był pieniądze.

Pani Grzegorzowa twierdziła, że stary dziwak musiał włożyć do fotelu pieniądze; pan Grzegórz za jej radą zdjął ceratę i znalazł tam kartkę z temi słowy: „Zapisuję ci fotel ten, gdyż powinien on być dla ciebie najdroższą po mnie spuścizną; dzieci twoje, patrząc na ten fotel, staną się tak, jak ty, uczciwe, a człowiek uczciwy jest i szczęśliwym zarazem. Daję ci więc szczęście". Pieniędzy w fotelu nie było.

Po latach dziesięciu, gdy dzieci pana Grzegorza wyrosły już na ludzi, panu Grzegorzowi wręczone zostały przez rejenta 20 000 rubli. Taki był warunek testamentu starego dziwaka.

Dziś synowie pana Grzegorza mają piękne warsztaty, córki dobrze wyszły za mąż za uczciwych ludzi, a pan Grzegorz odpoczywa po trudach na swoim — fotelu.

Janusz.

Obelisk na placu św. Piotra w Rzymie.

(Wyjątek z listu).

Uczeni nazywają go „iglicą" dla nadzwyczajnej jego wysokości i cienkości.

Na 14 wieków przed Chrystusem postawił go jeden z królów egipskich w swej stolicy Heliopolis przed świątynią słońca, któremu Egipcyanie oddawali cześć, jak Bogu; cesarz rzymski Kaligula w pierwszych wiekach po Chrystusie z wielkim kosztem i trudem kazał go przewieźć do Rzymu i postawić w cyrku watykańskim, tam, gdzie później okrutny Neron męczarniami chrześcian bawił rozbestwione tłumy; razem z pogaństwem cyrk ru-

nął, ale obelisk, zbryzgany i uświęcony krwią męczenników, stał wśród gruzów nieporuszony; jego bo przeznaczeniem było: stać na straży świątyni „słońca sprawiedliwości“ którym jest Syn Boży.

Sykstus V, papież, postanowił przenieść go na środek placu i postawić przed bazyliką watykańską; niełatwe to było zadanie: ważył ten pomnik egipski ni mniej, ni więcej, tylko... 10 tysięcy centnarów. Papież, lękając się o całość obelisku, zastraszył budowniczego, że jeżeli przy ustawianiu obelisk upadnie i zniszczy się, to on zapłaci za to głową; by zaś w razie nieszczęścia nie cofnąć swego słowa, powodowany litością, kazał potajemnie przygotować u wszystkich bram miasta konie, ażeby dać możność budowniczemu ratowania się ucieczką.

10 września 1586 roku był to dzień dla Rzymu pamiętny: tysiąc robotników, wyznaczonych do tej pracy, przystąpiło do Stołu Pańskiego i otrzymało błogosławieństwo Apostolskie; cichutko było na placu, choć tłumy zalegały go szczelnie, bo pod karą śmierci nie wolno było nikomu, oprócz wyznaczonych ludzi, wtrącać się, ani nawet się odezwać. Zaczęto podnosić obelisk i już przy samem niemal postawieniu ktoś krzyknął: „wody na liny!“ krzyk ten uratował całą sprawę; liny od zbytniego naprężenia groziły pęknięciem, puszczona fontanna wody dodała im mocy, ziemia zajękła i ogrom egipski stanął na miejscu! Było to zwycięstwo siły i rozumu ludzkiego. Temu, kto przytomnością umysłu spostrzegł zbliżające się nieszczęście, papież nadał w nagrodę na wieczne czasy na znak zwycięstwa przywilej dostarczania palm dla Watykanu na Kwietnią Niedzielę.

Na dole, u czterech rogów podstawy, umieszczono cztery lwy bronzowe, a na szczycie kazał umieścić papież krzyż czterosążniowy wraz z cząstką prawdziwego Krzyża Chrystusowego wewnątrz.

I myśleliśmy sobie: przeminęły czasy, poszli w niepamięć egipscy faraonowie, zginęła gdzieś potęga rzymska, Kościół atoli istnieje, Chrystus żyje i tryumfuje!

Egipcyanie postawili swego czasu w swym kraju obelisk, jako znak swej potęgi i mówili: „na wieczne czasy!“ Długo stał ten obelisk w promieniach słońca afrykańskiego. Przyszli Rzymianie, podbili Egipt i przewieźli go tam również „na wieczne czasy“. Stary Rzym runął, a z nim runął też i obelisk. Papież postawił go znowu przed Watykanem; nie wiemy, czy on stać tam będzie „na wieczne czasy“, ale wiemy napewno że napis, który jest na nim umieszczony zostanie „na wieczne czasy“, a napis ten taki:

„Chrystus vivit, Chrystus regnat,
Chrystus tryumfat!“
Chrystus żyje, Chrystus panuje,
Chrystus tryumfuje!

Myśli i zdania.

Należy każdemu starać się nigdy nie opuścić najdrobniejszej nawet rzeczy dobrej, którą zrobić może albo powinien. Są zdarzenia, na które jedyna jest tylko pora, która drugi raz nie wróci, i z której korzystać winniśmy. Co możesz zrobić dzisiaj, nie odkładaj tego na jutro, bo jutro nie twojem jest.

Tomasz Zan.

Kiedy narodowi służysz nie dbaj o ordery,
Zostaw też tytuły górne łowcom karyery,
Twym orderem to zasługa, a wdzięczne uznanie
Cichej pracy w sercach ziomków za tytuł ci stanie.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej:

Jan, O, Zima, Europa, Figa, Piłka, On, Norwegia, Igła Aster, Trawa, Osa, Wino, Sowa, Kot, Irena.

JÓZEF PONIATOWSKI.

Rozwiązanie nadesłali: Jerzy Kuś ze Studzionki, Jan Sornek z Promnic, Aleks. Drabik z Ligoty, Marya Barczok z Bobrku, Walenty Kokott z Brzezinki, Zofia Musioł z Michałkowic, Józef Łuszczyk z Radzionkowa, Antoni Kowalczyk z Karbu, Marya Kolanowska z Zaborza, Aleksander Nowrot z Bobrku, Jan Rother z Huty Bobreckiej, Konstanty Broja z Miechowic, Jadwiga Badura z Roździenia, Wiktor Kłoda z Mokrego, Michał Ordon z Ligoty Wojśnickiej, Franciszek Świtała z Sternalic, W. Kała, Wojciech Kurpierz z Groszowic, Walenty Vogel ze Śmicza, Piotr Baron z Kosztów, Szymon Świerzy z Zawodzia, Michał Kuberczyk z Witkowic, Marya Paszenda z Chwalowic, Jan Zgryzek z Nowejwsi, Wincenty Herok z Radlina, Józef Piecuch z kopalni „Śląsk“, Augustyn Goik z Górnego Jastrzębia, Teodor Strzelczyk z Groszowic, Maksymilian Stanienda z Miechowic, Franciszek Urbasik i Albert Ruda z Rudy, Bernard Łuszczyk z Radzionkowa, Rozalia Odrzywołska z Szarleja, Stefan Proczek z Łagiewnik, Jadwiga Rybarek z Świętochłowic, Andrzej Szwedt z Kokocińca, Paweł Przyborski z Halemby, Witold Stypczyński z Gliwic, Klara Pruszydło i Justyna Weissmann z Szerokiej, Stanisław Müller z Miechowic, Tomasz Gamża z Mokrego, Floryan Parusel z Zabrza, Albertyna Drzozga z Halemby, Aug. Donder z Frydenshuty, Franciszek Bednarek z Mikołowa, Tomasz Paloc z Jodłownika, Michał Skrzypczak z Ewing-Westf., Józef Wiercioch z Zabrza, Florentyna Pojda z Ligockiej Kuźni, Franciszek Podziemski z Brzeziny, Alojzy Kozidło z Zabrza, Piotr Skowronek z Brzeziny.

Nagrodę otrzymali: pp. Zofia Musioł z Michałkowic, Konstanty Broja z Miechowic i Stefan Proczek z Łagiewnik.

Łamigłówka sylabowa.

(Nadesłał Alojzy Kozidło.)

mar, ko, mo, la, du, zur, i, ce, tyst, bu, lin, ma, by, fa, żmi, ni, ra, me, da, dek, da, o, si, nyk, har, dra, gro, ru, y, nu, ja, win, as, ar, el, ma, ko, ga, tom, ka, e.

Z powyższych sylab złożyć 18 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół utworzą imię i nazwisko poetki polskiej.

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto w Galicyi. 2. Instrument muzyczny. 3. Miasto na Śląsku. 4. Kopalnia surowa. 5. Samogłoska. 6. Imię męskie. 7. Ryba. 8. Kamień drogocenny. 9. Inaczej gad. 10. Taniec. 11. Imię żeńskie. 12. Przyprawa do potraw. 13. Instrument muzyczny. 14. Rzeka. 15. Przyrząd dźwigający. 16. Ptak. 17. Owad. 18. Poeta polski.